

Studio nagraniowe pewnej *Znanej Telewizji*
Finał programu „Najlepszy kucharz”

Wzrokiem odnajduję pierwszą lepszą kamerę i patrzę szyderczo w te wszystkie twarze przed telewizorami. Nie widzę ich ale liczę na to, że oni widzą mnie. Jestem widoczny, jestem trwały, jestem odkryty, w końcu jestem... Chyba nawet Bóg mnie zauważył. Wiem już, że wygrałem to show, zdobyłem sobie przychylność jury moimi *subtelnie, acz kosmicznie dobrze połączonymi smakami*- tak, tak właśnie mówili ci plastikowi ludzie. Teraz właśnie wszystko się wyjaśni, wyłożę karty na stół, kawę na ławę, wystarczy tylko to jedno pytanie.

- Panie Grzegorzu, zdradzi nam pan swoją tajemnicę? Bardzo prosimy, prawda?- wtedy cała widownia wiwatuje i gwizdże- Chcielibyśmy się dowiedzieć, jakiego mięsa użył pan w swoim popisowym daniu!

Każdy psycholog, który mnie badał, pytał o trudne doświadczenia z dzieciństwa. Ta cała psychoanalityczna papka Freuda o wpływie okresu dziecięcego i seksualności na psychikę dorosłego człowieka to ponury żart i zwykła manipulacja pacjentem! Te absurdałne pytania o traumatyczne przeżycia czy związek z matką... Owszem, kochałem matkę, ale miłością niepełną. Była nadgorliwa i wymagająca, nigdy jej całkowicie nie zadowalałem. Przypuszczam, że nawet gdybym zdobył Księżyc powiedziałaaby tylko: „Nie byłeś pierwszy”. Ale zresztą po co się nad tym rozwodzić? Przecież to podła igraszka, wywlekać w sali *terapeutycznej* flaki dziecięcych wspomnień na światło dzienne, by obserwować jak pacjent powoli się wykrwawia, jednocześnie wmawiając, że czas leczy rany. Wielcy psycholodzy wciąż skupiają się na przeszłości a chory tym samym zaczyna doszukiwać się jakiś trudnych zdarzeń z dzieciństwa i -o dziwo!- zawsze coś znajduje. Ludzie mają wrodzoną skłonność do dogadzania innym; bycia sługami. Dlatego doszukują się igły w stogu siana byleby terapeuta miał pożywkę z ich mętnych, smutnych wspomnień. Co dalej? Zachodzi efekt placebo; pacjent znajduje tę „trudną chwilę”, zaczyna razem z psychologiem drążyć i krążyć nad tematem aż w końcu okazuje się, że właśnie *to wydarzenie* jest przyczyną wszystkich dzisiejszych problemów. A kto przyczynił się do takiej traumatycznej sytuacji? Najczęściej rodzice, dziadkowie, rodzeństwo... I w jednej chwili ciężar odpowiedzialności za chorobę psychiczną czy zaburzenie przechodzi na „sprawców”! Tak, dobrze jest w końcu zrzucić z siebie odpowiedzialność za swoje czyny! A jeszcze lepiej robić z siebie ofiarę losu, tego pokrzywdzonego przez najbliższych, patrzcie, nabawili go *takich* problemów! Właśnie w taki sposób jakiś wyuczony dupek o post-freudowskiej orientacji zarabia krocie- wmawiając ci, że twoje zachowanie to nie wina twoja, tylko twoich rodziców.

Na całe szczęście ja nie jestem sługą. Jestem królem. Panem samego siebie. Raz na tysiąc

przypadków, może rzadziej, rodzi się „władca” i tak jest właśnie w moim przypadku. A jak to władcy mają w zwyczaju- nie akceptuję żadnych oznak nieposłuszeństwa czy niewierności. Żeby być całkowicie szczerym- już nie...

Kiedyś, dawno, dawno temu podobała mi się jedna, taka typowa panienka z okienka, prowincjuszka, dziewczyna z sąsiedztwa, sąsiadka z naprzeciwka... Laura. Spędzaliśmy razem dużo czasu, bardzo przypominała mi moja matkę. Trudno było ją zadowolić (niczym moją rodzicielkę), ale wielkim trudem czasem mi się to udawało. Wymagała od mnie wierności, lojalności i dobrego wychowania, za co nagradzany byłem jej szczęściem. Cóż, gdy patrzę na to z perspektywy lat widzę, jak marna była to zapłata; jednak na tamten czas w zupełności mi to wystarczało. Dwoilem się więc i troilem byleby jej dogodzić. Czasem moje starania ocierały się o desperację, co do dziś staram się wyprzeć z myśli; takie upokorzenie! Żeby dla jednego głupiego uśmiechu kupować kwiaty, zapraszać od kina i na kolację? Co więcej, byłem jednym z najmądrzejszych w okolicy, posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że najmądrzejszym. A Laura, dziewczyna, której największą ambicją, co odkryłem z niejakim rozczarowaniem, było wyglądać dobrze, nie zajmowała się czymś tak „przyziemnym” i „nudnym” jak nauka. Miała takie same pretensjonalne potrzeby jak moja matka i była równie leniwa. Jednak kobiety tego pokroju najczęściej nadrabiają sprytem, potrafią za pomocą zawitych intryg i przebiegłości dostać to, czego pragną, nieważne, jak bardzo byłoby to płytkie i durne. Mnie od Laury odróżniała jedna podstawowa rzecz- ambicja. Moje cele były może i trudniejsze do zrealizowania, ale byłem cierpliwy, a efekty moich działań były długofalowe; co zaś się tyczy zamierzeń Laury, skutki jej planów to jednosekundowe spojrzenia, co najwyżej kilkudniowe zachwyty nad jej figurą i głosem. Do teraz nie mogę uwierzyć, jak zaślepiły mnie emocje! Teraz uczuciowość to chyba ostatnia cecha, którą można by mi przypisać.

Ale nie, nie będę się tłumaczył trudnymi doświadczeniami, brakiem ojca czy trudną relacją z Laurą, wręcz przeciwnie- to wszystko ukształtowało mnie na tego człowieka, którym teraz jestem i czuję się z tego powodu dumny. Dodatkowo biorę na siebie całą odpowiedzialność za swoje czyny!...

Ale wracając do sytuacji z moją „miłością życia”(tak, właśnie tak to nazywałem w tym świętym, jeszcze niewinnym wieku 15 lat!)... Laura często prosiła mnie o pomoc w zadaniach domowych. Skwapliwie wykorzystywałem każdą wolną chwilę, by odrobić także jej lekcje tylko dla tego sekundowego uśmiechu, jakim mnie obdarzała. Dla niej w weekendy rozwoziłem gazety i sprzątałem starym babciom w domach- musiałem przecież mieć pieniądze na zachcianki mojej wymagającej „ukochanej”. Zresztą czułem się wyjątkowy; kto w tym wieku zrezygnuje z bezmyślnego kopania w piłkę na betonowym boisku między blokami tylko po to, by zarobić pieniądze i wydać je nie na siebie, lecz na kogoś? W głębi ducha czułem się lepszy od innych,

bardziej dojrzały... Bo potrafiłem w tak młodym wieku zrezygnować z własnych zachcianek na rzecz innego człowieka. Lecz Laura nie potrafiła tego docenić; wręcz przeciwnie, choć dawałem jej palec, ona chciała całą rękę; gdy dawałem rękę, chciała mojej głowy...na ścięcie. Widziała, że jestem jej bezgranicznie poświęcony, a ona wykorzystwała to w podły sposób. Poprosiła, bym napisał dla niej najlepsze opowiadanie, jakie zdołam. Tworzyłem je okrągłe dwa tygodnie; było dopieszczone i dopracowane do perfekcji. Ona podziękowała mi krótkim uśmiechem i wspólnym oglądaniem filmu, podczas którego pozwoliła mi dotknąć jej piersi, dokładnie: lewej. Tam, gdzie jest serce. Byłem tak zszokowany całą sytuacją, w której się znalazłem, tak szczęśliwy, że nawet nie zwracałem uwagi na to, czy jej mięsień sercowy pracuje. Dopiero później miałem się dowiedzieć, że Laura jest *bez serca*...

Jakieś dwa miesiące później zobaczyłem, że rok starszy ode mnie kolega wygrał jakiś ogólnopolski konkurs na Najlepsze Młodzieżowe Opowiadanie o tematyce dowolnej. Informację umieszczono na stronie internetowej naszej szkoły oraz w gazetce, którą wydawał gimnazjalny samorząd. Można też było to opowiadanie przeczytać. Ciekawy, co też ciekawego mógł napisać ten przygłupi wyrostek z 3B zacząłem czytać i o mało co nie udławiłem się kanapką, którą właśnie jadłem.

To było moje opowiadanie podpisane po prostu jego nazwiskiem! Nawet nie zmienił szyku zdań, imion bohaterów, nic!... Początkowo pomyślałem, że może jakoś je zhakował z mojego komputera albo znalazł gdzieś kopię, którą Laura mogła przypadkowo zostawić chociażby w bibliotece. Szybko popędziłem pod klasę mojej ukochanej, żeby zapytać, czy coś o tym wie, wymyślić jakiś plan, aby odebrać nagrodę temu nieuczciwemu chłystkowi! Pod klasą nie znalazłem mojej sąsiadki; zapytałem jej koleżanek czy wiedzą, gdzie jest. Z niepewnymi spojrzeniami wskazały mi toaletę; już czułem, że coś jest nie tak. Tyle, że ja od zawsze wolałem prawdę od niepewności, nie oszukiwałem się; gdy już byłem leżącym wolałem sam się skopać, niż chwycić jakąś pomocną dłoń, która by mnie podniosła z podłogi. To upokarzające! Upadać i przez chwilę słabości zaciągać sobie dług u jakiś nieznajomych, wiedząc, że nigdy nie zmaże się tej plamy na honorze? Wszedłem więc pewnym krokiem, ale obraz, który zastałem, przerósł moje najgorsze oczekiwania. Laura obściskiwiała się z tym chłystkiem, jęcząc mu do ucha „Mój ty najzdolniejszy!”, podczas gdy on penetrował jej biustonosz w poszukiwaniu piersi. Lewej. Poczuliśmy się tak zdradzeni i oszukani jak jeszcze nigdy. Ścierpiałbym wszystko tylko nie fakt, że dotykał – przez warstwę skóry, tłuszczu i kości- jej serca. Co więcej, mój zakątek, moją świętość, którą zdobyłem jakieś kilka tygodni wcześniej on beznamietnie miętosił i szarpał, niczym prawdziwy samiec alfa zaznaczając swój teren. Laura spojrzała na mnie i chwilowo przerywając powiedziała tym samym zduszonym, zasapanym głosem „Grzesiek, wyjdź, przeszkadzasz”. Oczywiście służalczo

wyszedłem, zbyt zszokowany, aby zareagować inaczej... Lecz od tej chwili wszystko się zmieniło.

Depresja, w którą wpadłem tylko pogłębiało chodzenie do psychologa. Jak wspomniałem, nudziły mnie i męczyły rozmowy na temat mojego dzieciństwa. Ja tylko chciałem jakiejś rady, jak nie dać się wpędzić w taką sytuację na drugi raz; ich interesowało jedynie stwierdzenie, iż Laura była podobna do mojej matki. Ale ja w pewnym momencie sam doszedłem do wniosku, że nie jestem sługą, że to był podstawowy błąd w mojej relacji z Laurą. Postanowiłem więc nie dawać satysfakcji tym aroganckim dupkom w uniformach lekarskich i zaprzeczałem jakimkolwiek insynuacjom dotyczącym dziwnie bliskiej i zażyłej relacji z matką. Nie będą się czuli panami sytuacji, ci pseudo-mądrzy, malutcy faceci z papierkami z najlepszych uczelni w kieszeniach ich tweedowych marynarek! Po kilku miesiącach terapii, gdy zrozumieli, że nie dam się wpasować w ich utarte schematy, stwierdzili u mnie jedynie aspołeczność lekkiego stopnia. Mojej matce to wystarczyło; bylebym nie był *ciotą z depresją*... Zrezygnowała z terapii mówiąc, że leczenie aspołeczności nie ma sensu; muszę po prostu spotykać się z ludźmi i nauczyć się ich akceptować. Żeby nie przypominać mi sytuacji z Laurą zamiast wychodzenia z rówieśnikami matka załatwiała mi spotkania z dorosłymi.

Po pewnym czasie zauważyłem w tym swoją szansę; w większości byli to ludzie wpływowi i mający szerokie znajomości. Wykorzystywałem moją ciężką sytuację- opowiadałem o niej każdemu, kogo spotkałem. „Dziewczyna *bez serca*”- kończyłem zawsze. Ta historia poruszała wszystkich, a co więcej: budowała emocjonalny związek między mną a rozmówcą. Po chwili już wiedziałem co nieco o jego życiu, a po kilku spotkaniach znałem wszystkie sekrety. Im więcej ludzi zmanipulowałem, tym lepiej się czułem. Co więcej: czułem się lepszy, bo widziałem, że moje przeżycia naprawdę ich ruszają; ja natomiast kompletnie nie przywiązywałem żadnej emocjonalnej wagi do ich trudnych doświadczeń. Wszystkie miny, wyrazy współczucia i ciepłe słówka pocieszenia to był teatr, wyuczone frazesy, utarte powiedzenia, którym wiarygodności dodawała moja przyjemna aparycja i podobne doświadczenia. Czasem zastanawiam się, jak oni wszyscy mogli nie dostrzec rosnącej pogardy w moich oczach? Im dłużej wysłuchiwałem tych *pożal się boże* trudnych historii, tym większe czułem obrzydzenie dla ludzi i tym lepszego widziałem siebie samego. Ale pomimo tych nieprzyjemnych wrażeń muszę przyznać, że strategia, jaką wypracowałem zaczęła przynosić swoje owoce. Otóż rozmawiając w tak zażyły sposób ze znaczącymi coś w społeczeństwie ludźmi stałem się w jednej chwili powiernikiem całej śmietanki towarzyskiej naszego regionu. Każdy mnie znał i każdy ulegał mojemu urokowi „psychologa”, jak to określali; innymi słowy: zwierzali mi się. A potem, gdy umysł otrzeźwiał, rozumieli, że właśnie powierzyli swoje największe tajemnice prawie nieznanemu człowiekowi. Zaczynali się bać; dobrze bowiem wiedzieli, jak wielką siłę rażenia mają informacje, które sami

dobrowolnie mi podali. Dlatego, aby zapewnić sobie moją sympatię (i milczenie) robili wszystko, czego oczekiwałem. Tak, jawnie ich wykorzystywałem. Wykorzystywałem ich dobre serca, długie języki i chorobliwą samotność, towarzyszącą ludziom tego szczebla niczym cień, nieustannie... Wykorzystywałem moją uprzywilejowaną pozycję do zdobycia pracy, mieszkania oraz poparcia społeczeństwa. Tak, brak mi skrupułów ale cóż, nie mi pierwszemu. W życiu trzeba pożerać a nie być pożeranym.

Piąłem się coraz wyżej i wyżej w rankingu wpływowych osobistości mojego rodzinnego regionu; każdy wiedział już, kim jestem. A co mi to umożliwiło? Między innymi moja niezwykła inteligencja. Dzięki sprytowi i przebiegłości, a także zasadzie, według której nie dawałem się wmanewrować w żadne bliskie relacje z drugim człowiekiem udało mi się osiągnąć takie wyżyny. W końcu, gdyby nie moje przemyślane działania, nigdy nie zdobyłbym takich znajomych, a tym samym: nie dostałbym się do finału tego programu. Całe to osiągnięcie to moja zasługa. Laura *bez serca* to był tylko rozrusznik, zapalnik... I tym razem nagrodę zgarnę ja, nie jakiś wyrostek z 3B!

Zawsze wiedziałem, że jestem wyjątkowy; to była tylko kwestia czasu, kiedy zauważą to inni. Teraz wszyscy znajomi, ci wysoko i niżej postawieni, wszyscy moi „wrogowie” i „przyjaciele”, cała społeczność będzie mnie podziwiała, w końcu! Nienawidzę być niedoceniany, ale w tym przypadku nie ma na to szans; już wiem, że jutro będą się do mnie zwała tłumy ludzi, by pogratulować, powiedzieć coś miłego, zasłużyć choćby na moje spojrzenie... Każdy będzie chciał mnie znać i już nikt nigdy nie odważy się mnie upokorzyć ani mi odmówić. Ale choć tego chcę, choć gorąco tego pragnę, tego *podziwu*, to jednak...

Silniejsza jest wola dominowania, panowania nad ludźmi, sytuacją, choćby nawet za pomocą lęku. Ludzie złe wspomnienia trzymają cały czas, dobre ulatują jesienią życia niczym liście z drzew. Nie chcę być zapomniany; jestem wyjątkowy i mój kult musi mnie przetrwać, choćby niebo runęło a mosty płonęły. Gdybym zasłynął wygraną w znanym programie kuchennym, moja sława trwałaby co najwyżej 2 lata; dzięki tym słowom, które wypowiem za sekundę, będę znany na cały świat przez cały czas, który nam ludziom pozostał.

Stoję w blasku świateł, chwilowo oślepiony, nie widząc nic oprócz czarnej otchłani przed sobą. Po kilku sekundach wzrok przyzwyczajają się do ciemności; zaczynam wychwytywać zarysy ludzi siedzących na widowni w pierwszym, drugim, trzecim rzędzie... Ale co z tego, to nie oni są widoczni, to ja jestem zauważony, to na mnie wszyscy patrzą! Widzę te pełne uwielbienia spojrzenia ludzi. Światło jest skierowane wprost na mnie i wiem, że wszyscy mi zazdroszczą. Napięcie w studiu osiągnęło apogeum; mówię więc wreszcie wprost do kamer:

– Proszę państwa, szanowne jury, użyłem w moim popisowym daniu mięsa ludzkiego.

Nagle w całym studiu nagraniowym zapada aksamitna cisza, nieprzerwana nawet moim oddechem.

Po chwili, która trwała całą wieczność, jedna z jurorek ze sztucznymi rzęsami i zębami zabrudzonymi różową szminką zaczęła się śmiać, chyba myśląc, że to dowcip. Wszyscy jurorzy poszli jej śladem; dołączyli się także widzowie na całej sali. Ale to nie jest żart, ja przecież wielokrotnie powtarzałem, że Laura jest *bez serca!*...

Marla Madison